

*W aurze skandalu*

*J*ak w ogóle mogło do tego dojść?”, to pytanie zadawała sobie Rose raz po raz, leżąc całkiem naga, okryta jedynie zwojem turkusowej sukni. Tuż obok niej leżał Anthony. Spał. „No tak – myślała – po burzy nastaje cisza. Dobrze, że tym razem to motto nie odnosi się do kłótni, a do dużo przyjemniejszych rzeczy”. Przejechała dłonią po materiale, w poszukiwaniu zegarka. Wyciągnęła go. „Do licha! Już po jedenastej! Lee na pewno już na nią czeka, a ona leży na scenie w całkowitym negliżu wraz ze swoim kochankiem”.

Roześmiała się mimo woli, ciekawa tego, co by faktycznie było, gdyby ktoś tu teraz wszedł i zobaczył ich w tak intymnej sytuacji. Cieszyła się dosyć dobrą opinią wśród mieszkańców miasta i nie chciała, aby to uległo jakiegokolwiek zmianie, chyba że na lepsze. Niespecjalnie przejmowała się tym, co kto o niej mówi, a tym bardziej myśli, ale lepiej żyć w miłym otoczeniu. Do tej pory nie zrobiła nic, czego powinna się do głębi wstydzić, więc nie miała powodu do obaw. A ten incydent i tak pozostanie między nimi, czyli spokojnie mogła się przestać martwić. Bo chyba Anthony nie zachowałby się wobec niej tak niestosownie, aby komuś o tym powiedzieć? On bywał to tu, to tam, ale nigdy nie był na językach innych, bo prawie nie przesiadywał w Nightwood i nie dawał nikomu powodu do pomówień, ale ona...

Gwiazda teatru to nie to samo co były współwłaściciel placówki kulturalnej. Jako osoba dosyć znana w mieście i okolicach, niekiedy pojawiała się w gazetach, będąc jedną z głównych atrakcji wydania.

Na szczęście przeważnie prasa traktowała ją dość przychylnie, a ludzie bardzo ją lubili, bo zapewniała im rozrywkę na wysokim poziomie. Raz tylko zdenerwowała się, gdy w jednym z magazynów w nieuprzejmych słowach snuli przypuszczenia, jakoby ona niby miała romans z Richardem. Toż to była totalna niedorzeczność! Nigdy, ale to nigdy nie byli nawet razem na mieście, nie mówiąc już o spotkaniach sam na sam w miejscach publicznych! Nie dała celowej satysfakcji tej przekłętej prasie, a oni i tak napisali swoje i na siłę starali się wcisnąć mieszkańcom sensacje o nieprzyzwoitych stosunkach między nią a Boyle'em. Rose nie przejmowała się tym aż tak bardzo, bo po tym krótkim artykuliku nie spotkała się z ani jednym niemiłym słowem od znajomych czy wyrzutem od kogokolwiek innego. Tylko Zara była na tyle śmiała, żeby zadać jej pytanie, czy to prawda, co gazety piszą, czy też zwykła plotka. Te durne podejrzenia nie trwały długo. Na szczęście wszystko ucichło, gdy podczas jednego wywiadu na temat zapowiedzi przedstawienia *Pięknych zbrodni* Richard napomknął, że oświadczył się Marion i zamierzają wkrótce się pobrać.

Rose, rozmyślając, przypomniała sobie o tej informacji sprzed kilku tygodni. Prawie zapomniała o tym, że jej przyjaciółka za około trzy miesiące stanie się dumną panią Boyle. Ciekawe, czy cokolwiek się wtedy zmieni? Napomknęła kiedyś przy okazji o tej sytuacji, na co Marie z uśmiechem zapewniła, że nic absolutnie nie ulegnie najmniejszej zmianie, no może poza tym, że na jej drobnym paluszku załśni małe złote kółko. Rose przytaknęła na to, odwzajemniając uśmiech, ale wewnątrz gotowała się, ponieważ niczym niezatarte piętno odcisnęło na niej pierwsze małżeństwo. Te wszystkie cholerne okrągłe błyskotki napawały ją przerażeniem. Po beznadziejnym związku i drugim na kocią łapę, który o mały włos nie został zawarty, nie wyobrażała sobie, że mogłaby drugi raz wyjść za męża. Życie trochę ją nauczyło, żeby nie pakować się w takie afery, jeżeli nie jest się do końca przekonanym o swoich uczuciach. Impulsywność to dobra cecha, ale bywają sprawy, w których się nie sprawdza.

W duchu jednak życzyła, aby im się powiodło i, jak to mawiają w bajkach, żyli długo i szczęśliwie. Bajeczki rzadko się zdarzają, ale może w ich przypadku...

Raptem została sprowadzona z chmur na ziemię. Ciepła dłoń przejechała po jej ramieniu, gwałtownie wrywając ją z wiru wspomnień. Machinalnie odwróciła głowę do Anthony'ego. Nie spał już, tylko ciekawsko się w nią wpatrywał, a na twarzy widniał mu uśmiech zaspokojenia.

– Nie śpisz już? – spytał łagodnie, gładząc delikatną skórę Rose.

Przetarła ręką zaspane oczy.

– Nie spałam – odparła zmęczonym głosem.

– W ogóle? – nie ukrywał, że zdziwiła go ta odpowiedź. Przecież to co robili dwie godziny temu, należało raczej do wyczerpujących rzeczy, jakkolwiek niesamowicie przyjemnych.

– Nie. Jakoś nie chciało mi się spać.

Podparł się na ramieniu.

– I co robiłaś przez ten czas?

Powiodła wzrokiem po łożu z ubrań, na którym obecnie leżeli i wzruszyła ramionami.

– Cóż, biorąc pod uwagę, że wciąż jestem naga, a moje ubrania znajdują się obok, domyślasz się pewnie, że nigdzie się nie wybierałam. Leżałam tu i rozmyślałam.

– O czym?

– O wszystkim – odrzekła całkiem szczerze.

– A konkretnie? – nie dawał za wygraną.

Szturchnęła go w bok, chcąc, żeby pohamował trochę swoją ciekawość.

– Dobrze wiesz, panie wścibski. Wszystko, to znaczy, że rozmyślałam o tym i o tamtym.

W odpowiedzi złapał ją mocno za rękę, tak że przez moment się złękła, a następnie przyciągnął do siebie. Spojrzał na nią oczami pełnymi pożądania, wiedząc, że ona czuje to samo. Niewiele myśląc,

przytknął usta do jej warg, zagłuszając niepotrzebne słowa, które chciała mu powiedzieć. Po co ona tyle gada? Kiedy noc jest od spania albo od robienia dużo miłszych rzeczy, których niedawno doświadczyli, a nie od prowadzenia nudnych rozmów i rozmyślania nie wiadomo o czym. Wpijając się w jej pełne usta, zastanawiał się, czy kiedykolwiek było mu tak dobrze z jakąkolwiek inną kobietą. Na pewno nigdy nie kochał się z żadną w tak szalonym miejscu jak scena w ogromnej sali teatralnej. I mimo że istniała minimalna możliwość, że ktoś mógłby ich nakryć na tym akcie, to jednak świadomość robienia nieprzyzwoitych rzeczy w takim pomieszczeniu wydawała się szalenie podniecająca.

Był z siebie bardzo zadowolony, bo przypominając sobie westchnienia Rose, mógł spokojnie stwierdzić, że dał jej to, czego od niego oczekiwała. Mężczyźni stojący na wysokości zadania byli potem cholernie dumni i uważali się za panów świata. Tony podobnie to odbierał. Przekonanie, że dał kobiecie rozkosz, mogło napawać olbrzymią dumą. W jego oczach Rose, mimo iż miała już doświadczenia z mężczyznami – w końcu jeden rozwód, drugi nieudany związek, a z niego dziecko, to jest coś – to jednak pozostawała tylko kobietą, która także ma swoje potrzeby. Cieszył się, że to jemu było dane je zaspokoić.

Oderwał się od jej ust, po czym przytulił ją do siebie mocniej, tak, żeby nie mogła się wyrwać. Ale Rose nawet nie było w głowie, aby się szarpać. Przygryzła zadziornie wargę, wyglądając, jakby rzucała mu wyzwanie. Miała ochotę trochę się z nim podrażnić.

– Nie ciekawi cię już, o czym rozmyślałam? – zapytała, oczekując, że odpowie twierdząco.

Ale Tony wzruszył obojętnie ramionami.

– Dlaczego miałoby mnie to interesować? – spytał z taką samą obojętnością. – Dobrze wiem, co myślałaś, nawet nie muszę pytać.

Zwęziła oczy jak kotka.

– Ach tak? No to może powiesz mi, skoroś taki jasnowidzący?

Cmoknął ją lekko w czubek nosa.

– Skoro chcesz, dla ciebie wszystko – odrzekł z wyszukaną szarmancją. – Gryzie cię to, czy to co się stało między nami bardzo odbije się na twojej idealnej karierze. No i to przestarzałe powiedzonko, typu: „Co też się stanie, gdy ktoś się o tym dowie, no i co ludzie powiedzą?”.

Mimo iż powiedział to w bardzo zabawny sposób, to jednak Rose trochę przeraziła ta jego domyślność. Skąd niby wiedział o tym, co myślała w danej chwili? Fakt, dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że kariera jest dla niej najważniejsza i dba o to, aby nie ucierpiała, a przez to, co zrobili, mogłaby popsuć sobie opinię. Ale żeby tak od razu walić z grubej rury?

Nie odezwała się nic. Wtuliła się w niego mocniej, nie przestając patrzeć mu w oczy.

Tymczasem Tony kontynuował.

– Powiem ci coś, zanim zbierzesz myśli. Olej to, co ludzie powiedzą. Oni jak będą chcieli, to zawsze znajdą powód do pomówień. Taka już wredna ludzka natura. Doskonale o tym wiesz. Nie masz co się przejmować, bo nie zrobiłaś nic złego. Nie zabiłaś nikogo ani też nie okłamałaś. To jedyne rzeczy, których możemy się wstydić. A to, co się wydarzyło to niczyja sprawa, tylko nasza, rozumiesz?

Kiwnęła głową.

– I co teraz będzie? – spytała niepewnie, wciąż rozważając jego słowa. Czowała, że ma rację. Nigdy nie dbała o to, co kto myśli o jej postępkach, bo też nigdy nie robiła nic złego. Przynajmniej w jej oczach to nie były rzeczy złe. Ale jednak trochę ją to gryzło. Nie, nie żałowała niczego, po prostu czuła jakiś wewnętrzny lęk, to wszystko.

Mężczyzna przeciągnął kciukiem wzdłuż delikatnej linii jej warg. Ucałował je lekko.

– Co tylko zechcemy – odparł tajemniczo.

Rozweseliło ją to trochę.

– Na przykład? – ciągnęła, opierając się na jego klatce piersiowej. Widząc, że jest mniej spięta, przybrał żartobliwy ton.

– Jeżeli zechcesz, będziemy spotykać się codziennie i kochać bez przerwy, aż do utraty tchu. Za każdym razem w innym szalonym

miejscu. Scenę mamy już z głowy, może teraz czas na garderobę? Później bufet, a na końcu blat w szatni.

Pstryknęła go w brodę i zmarszczyła lekko brwi.

– Jesteś cholernie nieprzyzwoity – zauważyła.

– Tak jak i ty – dodał wesoło. – Ładnieśmy się dobrali, nie sądzisz? Dwoje wulgarnych w swym dzikim, że tak to ujmę, zachowaniu ludzi, kocha się w miejscu, które na co dzień obserwują setki par oczu. Ładna historia.

Prychnęła pogardliwie.

– Nie kochaliśmy się – wypaliła z pełnym przekonaniem.

– Słucham? – zapytał lekko zbity z tropu.

– To co robiliśmy, to nie było kochanie się, tylko odbywanie aktu seksualnego – wyjaśniła.

Podrapał się po głowie, dalej nic z tego nie rozumiejąc.

– Hm, rozumiem. A jaka jest różnica między tym a tym?

– Kochają się lub raczej uprawiają miłość ludzie, którzy czują coś do siebie. Konkretnie tacy, którzy naprawdę się kochają, czyli czują coś, co niestety rzadko się zdarza. W innym wypadku to jest nic innego jak odbycie aktu i tyle. Oboje daliśmy się ponieść żądzy.

Uśmiechnął się urzeczony jej inteligencją.

– W taki sposób to rozgraniczasz?

– Tak. Miłość i seks to dwie różne sprawy. Obydwoje jednak wiemy, że ani ty mnie nie kochasz, ani ja ciebie. Więc nie nazywaj tego tak.

– Jak sobie życzysz – rzekł, ubawiony jej przejęciem. – I masz stu-procentową rację. Nie kochamy się. To głupota, przestarzała rzecz.

– Właśnie, to mniej więcej miałam na myśli.

Anthony, zaciekawiony dalszym obrotem spraw, oddał się delikatnym pieszczotom ciała Rose.

– Zatem – zaczął, siląc się na poważny ton. – Kiedy powtórzymy ten, hm... jak tyś to nazwała, akt?

Przekrzywiła głowę, zrzucając ze swego ciała jego ciepłe dłonie. Wstała z podłogi, okrywając się fragmentem swojej spódnicy.

– Nie wiem. Zastanowię się.  
Wybuchnął śmiechem.  
– Teraz to gadasz, jakbym ci oferował spacer w ulewny dzień, a nie przyjemny dla obojga romans. Czemuś taka zimna, pani Barrow?  
Rozłożyła bezradnie ręce.  
– Może to dlatego, że przed teatrem czeka na mnie Lee.  
– A kto to taki?  
– Mój woźnica. Kazałam mu przyjechać około jedenastej, a już jest dawno po. Zatem ja się zbieram do domu, do mojego ciepłego łóżeczka, a ty rób, co chcesz – odparła, podtrzymując żartobliwy ton rozmowy.

Uniósł zalotnie brwi.

– A może mam iść z tobą? – zaproponował z nadzieją w głosie.  
Roześmiała się na głos.  
– Chętnie bym cię zabrała, ale obawiam się, że jeżeli ciocia lub wujek przypadkiem zastaną cię w moim łóżku, to chyba z miejsca dostaną zawału.

Nie zważając na to, że jest całkiem nagi, Tony wstał z podłogi i podszedł do Rose. Bez pytania pocałował ją namiętnie, po czym wyszeptał:

– Nalegam.

Ponowna jego bliskość przyprawiła ją o ciarki. Dlaczego on tak na nią działał? Czuli się, jakby została zaczarowana i stała się podatna na jego prośby. Może warto zaryzykować, kolejny raz? W końcu, jak zwykła mawiać jedna z bohaterek cklewych powieści: „Wypijmy za życie krótkie, lecz pełne wrażeń”.

– Dobrze – odparła bezradnie. – Ubieraj się i chodźmy.

„Cholera! Dałabym sobie rękę uciąć, że widziałam zażenowanie na jego twarzy!”, pomyślała Rose, wysiadając z powozu. Przez całą drogę i teraz też trzymała Anthony’ego za rękę i nie wypuściła nawet wówczas, gdy Lee objął tę nietypową parę podejrzliwym spojrzeniem. Trudno, pewnie domyślał się, co ich łączyło. Ale to dobry i przyzwolity człowiek. Na pewno nie ma tyle odwagi, aby z kimś dyskutować na

ten temat. W przeciwnym razie i ona, i on mogą mieć nieprzyjemności. Nie dlatego, że zaczęli utrzymywać intymne stosunki, ale dlatego, że sporo ludzi znało historię Rose i wiedziało o jej wcześniejszych związkach, a także o dziecku. Nikt na szczęście nie wiedział, że jest ono nieślubne. Wszyscy, poza najbliższą rodziną i przyjaciółmi, myśleli, że ona i Christian byli małżeństwem. Więc teraz, gdy się rozstali, źle wypadłaby w ich oczach, przechadzając się za rękę ze swoim kochankiem świeżo po „rozwodzie”.

– Dziękuję ci, Lee – rzekła cicho, wręczając mu błyszczącą monetę.

– Nie ma za co, pani Barrow – odparł beznamiętnie, bacznie obserwując spod oka jej zmartwioną minę. Nie chciała wiedzieć, co znaczy to jego badawcze spojrzenie. Ukłoniła się lekko, jak na damę przystało, po czym oddaliła się, ciągnąc Tony’ego za sobą aż do drzwi.

– Mam nadzieję, że ciocia i wujek już śpią – rzekła spokojnie, szukając kluczy w małej, podręcznej torebce. – Bo w przeciwnym razie będę musiała powiedzieć, że mnie tylko odprowadziłeś i grzecznie wyprosić cię za drzwi.

Mężczyzna podparł się pod boki, przekrzywiając głowę.

– Boisz się ich? – spytał z ironią.

– Nie, ale nie mam zamiaru robić zamieszania tylko dlatego, że postanowiłeś się do mnie wprosić na dzisiejszą noc.

– Spokojnie, w razie kłopotu mam gdzie wrócić.

– Mieszkasz gdzieś w okolicy?

Skinął głową.

– Mniej więcej. Niedaleko stąd wynajmuję mieszkanie, u pewnej uroczej starszej pani. Pewnie martwi się tym, że nie wróciłem na noc do domu. Traktuje mnie jak syna, no i bardzo dobrze gotuje.

Rose prychnęła.

– Ty to masz szczęście! Nie dość, że znalazłeś sobie przytulny kącik, to jeszcze na dodatek gospodyni ci obiadki gotuje. Winszuję!

Tony rozejrzał się dookoła. Ani śladu żywej duszy. Czyżby to miasto nie znało słowa zabawa? Nie do wiary, że przed dwunastą w okolicy nie odbywają się żadne zabawy. Tam, skąd pochodził codziennie



jacyś znajomi wyprawiali ognisko albo urządzali pikniki, a tutaj? Szkoda słów, aby opisać nudę Nightwood. Ustatkowane, smętne miasteczko, bawiące się jedynie w teatrach, operach i tego typu rozrywkach, które jego osobiście nudziły.

Przewrócił oczami.

– Znalazłaś ten klucz czy nie? – zapytał zniecierpliwiony.

Tupnęła nogą, akcentując tym swój gniew.

– Moment! Nie będę prowadziła tych bezsensownych rozmów w środku, bo nie potrzebuję tym jazgotem zwołać na dół domowników.

– Mimo wszystko pospiesz się, bo zamierzam.

Roześmiała się.

– Aha, mam! – szepnęła, delikatnie wsadzając klucz w dziurkę i, najciszej jak umiała, przekręcając zamek. Powoli weszli do środka. Rose szybko ogarnęła wzrokiem najbliższe otoczenie. W kuchni paliła się lampa, ale akurat to nie powód do strachu. Ciocia zawsze zostawiała tam na noc zapaloną lampę. Nigdy nikogo to nie dziwiło, więc ona także się nie pytała o cel tej czynności.

Przystanąła na moment, z niedowierzaniem wpatrując się w Tony'ego, który jak gdyby nigdy nic, zdejmował płaszcz.

– Co ty wyrabiasz, idioto? – zaklęła cicho.

– O co ci chodzi tym razem? – odparł ponuro, rozwiązując szalik.

Postukała się palcem w czoło.

– Chyba nie zamierzasz zostawiać tu tych rzeczy?! – syknęła, siłą naciągając na niego z powrotem kurtkę. – Wszystkie ubrania, jakie masz na sobie, wędrują do mojego pokoju. Tu nie możesz ich powiesić, bo wszystko się wyda, jak ktoś je zobaczy. Pospiesz się!

Jakimś cudem w końcu znaleźli się w sypialni, nie hałasując przy tym zbyt. Nikt się nie obudził, więc porządek został zachowany. Tam rozebrali się, a Rose ubrała swoją koszulę nocną.

– Niestety ja nie mam swojej – rzekł Tony, trącając stopą ubrania, które zrzucił na podłogę.

Wzruszyła ramionami bez przejęcia.

– Możesz spać nago, mnie to nie przeszkadza – zapewniła obojętnie.

Przygryzł zadziornie wargę; podszedł do niej i objął ją łagodnie.

– Mam nadzieję, bo mnie też nie.

Uśmiechnęła się w ciemnościach.

– Ja na szczęście mam swój nocny strój i nie muszę się o nic martwić.

Spojrzał na nią wyzywająco, nawet w mroku dało się to dostrzec. Najdelikatniej jak umiał, rozwiązał kokardkę na koronkowym kołnierzyku i przejechał dłonią po odkrytym dekolcie.

– Ale po co ci ona? – zapytał zadziornie, odpinając powoli, bez pośpiechu każdy z malutkich guzików. – Tylko będzie przeszkadzać.

Rose uniosła dumnie głowę, nie zważając na to, że jest rozbierana.

– Mów za siebie – powiedziała z przekorą, zasłaniając piersi dłońmi. – Nie wiem jak ty, ale ja idę spać.

Potrząsnął głową, nie przerywając czynności.

– Nie sędzę – odrzekł poważnie.

Nic nie odpowiedziała, pod tym hipnotyzującym spojrzeniem struny głosowe odmawiały posłuszeństwa. Wbrew temu, co sobie myślała, uległa. Wbrew swojej woli przeszła na mroczną stronę mocy.

Spała jak dziecko, a otworzywszy rano oczy, przez króciutką chwilkę poczuła się tak, jakby znów znalazła się w Arseniku. Wydawało jej się, że sufit, na którym zawiesiła swój mglisty wzrok, należy do byłej sypialni w rodzinnym domu. Nie wiedziała, dlaczego tak się dzieje, ale uznała, że to przyjemne uczucie, choć nieprawdziwe. Ale ciepłe, oplatające ją w talii dłonie Tony'ego, przekonały Rose, że jest inaczej.

Leżał tuż obok, ciągle spał i ani drgnął. No tak, po tak intensywnie spędzonej nocy mężczyzna wymaga regeneracji i odpoczynku. Szkoda, że kobietom takie sztuczki rzadko wychodzą.

Leżąc go szturchnęła z nadzieją, że się obudzi. Musi przecież wyjść z domu, zanim ciocia lub wujek wstaną. Nie mogą go zastać w sypialni.

– A niech cię! – syknęła pod nosem, przyciągając kołdrę do siebie. Ani myśli się ruszyć. Zabawił się, a teraz leży jak w śpiączce. W żadnym wypadku nie żałowała minionej nocy, ale obecnie pragnęła, żeby go nie było. Wczoraj to wczoraj, a dzisiaj mamy nowy dzień i co gorsza, dom pełen krewnych, niespodziewających się nieproszonego gościa w łóżku jednego z mieszkańców.

Przesunęła delikatnie stopę i jakby nigdy nic kopnęła go z całej siły w łydkę, a sama przybrała minę niewiniątka.

Podziałało. Tony zerwał się jak oparzony, również niepewny tego, gdzie jest. Zaraz, zaraz: teatr, Rose, noc w jej pokoju... Rzucił jej pytające spojrzenie.

– Można wiedzieć, dlaczego budzisz mnie w tak mało subtelny sposób? – zapytał, bez cienia żartu. Widać swoją nieprzyjemną pobudkę traktował śmiertelnie poważnie.

Szturchnęła go w bok i przyłożyła mu palec do ust.

– Bądźże cicho, idioto! – warknęła. – Domownicy śpią, a ty masz milczeć, bo jak ich przypadkiem obudzisz, to nie wiem, co ci zrobię! Zachichotał. Już wiedział, dlaczego jest taka zdenerwowana.

– Mogłaś mnie nie zapraszać na ciąg dalszy – zauważył z bezczelnym uśmiechem.

– Nie zapraszałam – sprostowała. – Sam się wprosiłeś. Mogłabym rzec, że wręcz narzuciłeś mi swoje towarzystwo, pamiętasz?

Mężczyzna machnął obojętnie ręką.

– Co kto lubi – prychnął.

Rose szybko wzrokiem ogarnęła sypialnię.

– Ubieraj się i idź już – poleciła poważnie. – Zanim wstaną, ciebie ma tu nie być.

Zmarszczył brwi.

– A nie przyjemniej byłoby jeszcze trochę poleżeć albo się pokochać? – zasugerował.

Spiorunowała go kąśliwym spojrzeniem.

– Chciałbyś – rzuciła zimno. – Nie denerwuj mnie teraz, myślę jak się ciebie pozbyć, ale tak, aby nikt tego nie zauważył.

– Pozbyć się mnie? Zabawne, najpierw mnie wykorzystałaś, a teraz mam sobie iść w cholerę?

Oboje wybuchli śmiechem.

– Nie będziemy się kłócić, kto kogo wykorzystał – rzekła, przestając się śmiać. – Ale mówię serio, musisz sobie pójść, bo jeżeli nie, to oboje będziemy mieć nieprzyjemności. Tobie to betka, ale mi nie zależy na rujnowaniu sobie stosunków z rodziną przez chwilę zapomnienia.

– No, nie taką znów chwilę – parsknął, obdarzając ją znaczącym uśmiechem.

Rose nachmurzyła się.

– Do licha ciężkiego, ja jestem poważna, a ty błaznujesz! Rusz się, bierz ubrania i do zobaczenia!

Jak na złość w tej właśnie chwili drzwi do sypialni otworzyły się niemal niesłyszalnie i w drzwiach stanęła Lucille z Carlosem na rękach. Kochankowie wzdrygnęli się początkowo z przerażenia, spodziewając się cici Abigail albo, co gorsza, wujka Roberta. Afera byłaby wtedy na cały dom, a ona najprawdopodobniej zmuszona byłaby opuścić to przytulne gniazdko z obawy, że to się rozniesie i postawi wujostwo Berry w złym świetle.

Odruchowo przyciągnęli do siebie zwój pierzyny, dopiero potem uświadamiając sobie, że to tylko opiekunka do dziecka. Uspokoiwszy nerwy, zaczęli wpatrywać się w intruza. Młoda kobieta natomiast oparła się o framugę, a na jej śmiertelnie wystraszonej twarzy malowało się osłupienie i zażenowanie. O mały włos nie upuściła z wrażenia dziecka. Przełknęła głośno ślinę, widząc minę swej przełożonej. Zazwyczaj była dla niej dużo bardziej uprzejma niż dla innej służby. W końcu przecież uwolniła ją od matczynego obowiązku opieki nad rozkapryszonym dzieciakiem. Ale w tym momencie gotowała się ze złości. Jeszcze tego brakowało, aby została nakryta w łóżku przez praktycznie obcą osobę!

– Do jasnej... – zaczęła, próbując dobrać odpowiednie słowa, ale żadne dobre przekleństwo nie przychodziło jej do głowy. Tony

położył dłoń na ramieniu Rose, chcąc uspokoić kobietę, ale tym razem jego dotyk nie zdołał jej ugłaskać. – Nie nauczono cię pukać?!

Serce niani biło tak szybko i tak głośno, że obawiała się, że zaraz eksploduje. Przycisnęła malca do piersi, chcąc opanować drzenie.

– Ja... bardzo przepraszam – wyjąkała. – Myślałam, że pani śpi...

– Skoro sądziłaś, że śpię, to po diabła tu przychodziłaś?! – warknęła, uderzając pięścią w pościel. Gdyby to był stół, najprawdopodobniej złamałaby rękę, gdyż w nerwach nie umiała kontrolować swojej siły.

– Kotku, spokojnie – szepnął Tony, delikatnie się uśmiechając. W głębi duszy miał chęć się roześmiać na cały głos, ale obawiał się, że nerwy Lucille by tego nie wytrzymały.

– Nie będę spokojna! – syknęła, wrywając rękę i pokazując palcem na przerażoną dziewczynę. – A ty natychmiast opuść mój pokój! I zabieraj tego bachora ze sobą!

– Tttak, proszę pani... – wyszeptała, dygając lekko. – Ja... ja już wychodzę.

– Zaczekaj – rzuciła Rose, a niania przystanęła spłoszona na dźwięk ostrego tonu. – Czy wujostwo Berry śpią jeszcze?

– Tak.

Rose odetchnęła z ulgą, ale grymas nie znikł z jej bladej twarzy.

– Świetnie, a teraz wyjdź.

Niania kiwnęła głową posłusznie.

– Przepraszam... To się więcej nie...

Nie dokończyła, bo głos uwiązał jej w gardle. Po prostu ruszyła do drzwi, przyciskając do siebie Carlosa.

– Moment – rzekł Tony.

Lucille przystanęła. Boże, zaraz nie wytrzyma nerwowo, czego oni jeszcze od niej chcą? Podniosła niepewny wzrok na pana DaSilvę. Chryste, co ten mężczyzna wyprawia? Jak gdyby nigdy nic wstał z łóżka, bez skrępowania owijając się prześcieradłem i, ku zdumieniu obu dam, pewnym krokiem podszedł do Lucille. Ta zacisnęła zęby. Jeszcze sekunda i dostanie zawału. Co za beznadziejna sytuacja!

Tymczasem on zbliżył się na niebezpiecznie małą odległość i wyciągnął ręce ku dziecku.

– Niech pani mi go da – polecił uprzejmie.

Niańka znieruchomiała na tę prośbę, a Rose, natychmiast otrząsając się z zaskoczenia, wypaliła z gniewem:

– Czyś ty zgłupiał do reszty?! Zostaw dzieciaka i chodźże tu! A tobie mówię do widzenia i lepiej, żebyś posłuchała, bo się zdenerwuję tak, że nawet sobie tego nie wyobrażasz.

Anthony spiorunował ją wzrokiem.

– Zamknij się, kochanie – rozkazał żartobliwie. I odwracając się do Lucille, rzekł: – Proszę dać mi chłopca, a sama niech pani lepiej już wyjdzie, bo zdaje się, że pani Barrow przeszkadza pani obecność – dodał ironicznie. Rose dostrzegła tę nutę złośliwego żartu w jego głosie, ale opiekunka była zbyt zdezorientowana, żeby to zrozumieć. Posłusznie oddała malucha w ramiona Tony'ego i szybko zawróciła.

Na koniec zatrzymał ją tylko ostrzegawczy ton pracodawczyni:

– I żebyś nie ważyła się pisnąć słówka komukolwiek o tym, co tu widziałas – powiedziała, grożąc palcem. – Bo jak nie...

Czerwona z przejęcia Lucille zdawała się wewnątrz gotować. Szybko przyłożyła prawą dłoń do serca i wycedziła:

– Przysięgam, jak mi Bóg miły, że ja nic nie widziałam!

Nie czekając na odpowiedź, wybiegła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Tony wybuchnął śmiechem, a ona się nadymała jak chmura gradowa.

– Nigdy więcej nie waż się mówić przy służbie do mnie, żebym się zamknęła! – syknęła jadowicie, zaciskając pięści. – Bo przysięgam, że cię ośmieszę.

Wzruszył obojętnie ramionami, nie zaszczycając jej nawet spojrzeniem. Wiedział, że to ją tylko bardziej zdenerwuje.

– Sama zaczęłaś – przypomniał, przyglądając się zaspanemu chłopczykowi, który ciekawsko kręcił oczami to w jedną, to w drugą stronę. – Nie trzeba było podnosić na mnie głosu. Chyba zdajesz

sobie sprawę, że nie bardzo lubię, gdy się do mnie mówi w ten sposób, prawda? Musiałem ci się odgryźć.

Przekląła pod nosem. Następnie skierowała wzrok na dziecko.

– Po co kazałeś jej zostawić Carlosa? – zapytała zimno. – Nie potrzebuję, żeby mi się tu rozplakał i od razu postawił na nogi cały dom.

– Jak on ma?

– C-a-r-l-o-s – przeliterowała znudzonym tonem.

Wzdrygnął się.

– Czemu tak pogańsko?

Przewróciła oczami, jakby mówiła o rzeczach zupełnie oczywistych.

– Bo tak mi się podobało – odparła, opierając się o stos poduszek. – Przeczytałam w jednej ze sztuk, gdy znudzona odpoczywałam po porodzie.

Pokręcił głową.

– Dziwne imię – orzekł.

– Nie interesuje mnie to! Gadasz jak moja młodsza siostra. Ona też miała jakieś durne zastrzeżenia co do imienia dla mojego, powtarzam, mojego dziecka. Mnie się ono podoba, koniec i kropka.

– A ustalałaś je z Christianem? – spytał z łobuzerskim uśmiechem. – Czy jak zwykle wszystko zostało ustalone za jego plecami?

Rose rzuciła w niego poduszką, nie bacząc na to, że trzyma na rękach jej syna i w każdej chwili mógłby go upuścić.

– A idź w cholerę! – zakląła, choć w środku miała ochotę się roześmiać. – Mógłbyś uprzejmie położyć go tutaj? Obawiam się, że jeszcze go nie utrzymasz, a wtedy nie będzie za wesoło.

Spojrzała na nią z wyższością.

– A od kiedy z ciebie taka troskliwa mamusia, co? – zapytał z diabolicznym uśmiechem, teatralnym ruchem poprawiając małemu kocyk. – Nie znam się na dzieciach, ale doszły mnie słuchy, że ty także nie.

Nadstawiła uszu.

– Co? Jakie słuchy?

Podszedł i położył chłopca koło mamy, a sam przysiadł obok. Wykrzywił usta w dziwnym uśmiechu. Nieodgadnionym.

– Takie tam, nic ważnego, durne pomówienia. Po prostu ludzie w miasteczku gadają o tym, że skoro tak dobrze sobie radzisz w teatrze i zarabiasz dość pieniędzy, to pozwalasz sobie na sztab opiekunek do dziecka.

– Tylko jedną! – sprostowała, oburzona, że ktoś o niej gada coś nieprawdziwego. – Lucille to moja jedyna pomoc do dziecka.

Wzruszył ramionami.

– Może. Jak mówiłem, to zaledwie głupie pogłoski między mieszczuchami. Są zdania, że skoro masz tyle zajęć w teatrze, to zapewne nie masz zbyt wiele czasu dla synka, dlatego w obowiązkach matki wyręczają cię niańki. No, no, Rose, nie patrz na mnie takim wściekłym wzrokiem. Nie przejmuj się tym. Ludziska nie mają ci za złe tego, że ci się dobrze wiedzie. Lubią twoje przedstawienia, dlatego masz u nich duży plus i nie przywiązują aż tak wielkiej wagi do tego, co robisz lub czego nie robisz poza sceną.

– Nie obchodzi mnie to – zapewniła. – Nie chcę więcej o tym sły-  
szyć. Mdli mnie od tego.

– Jak chcesz, koniec tematu – odparł, wzruszając ramionami. Uważnie przyjrzał się drzemiącemu chłopczykowi. – A więc takie maleństwo to największy powód twoich problemów, tak?

Rose prychnęła. Znowu się z nią droczy. „Nie daj się wyprowadzić z równowagi”, myślała. „Najlepiej jest współpracować, jak twierdzi Richard”.

– Zdziwiłbyś się, mój drogi, jak bardzo – przytaknęła, głaszcząc małego po czarnych loczkach. Nie wiedziała, czemu zdobyła się na tak czuły gest, po prostu to zrobiła i tym razem nie było to na siłę ani na pokaz, jak na przykład robiła to przy Grace czy Abigail. Zwyczajnie, miły gest.

– Dzieci dają w kość, co?



– Bardzo – zgodziła się. – Doszłam do wniosku, że jeśli się je ma, to trzeba poświęcić im całą swoją uwagę. Musisz wyzbyć się wszystkich przyjemności i innych zajęć, bo liczy się tylko takie małe coś.

Podniosła wzrok na Tony'ego. Wydawał się być zamysłony. Po chwili wrócił na ziemię.

– To dlatego ja nigdy nie zamierzam ich mieć – rzekł pewnie. – To przekleństwo.

Przełknęła ślinę. Powiedział to tak lodowato, że przeszył ją dreszcz. Nie spodobało jej się to. Owszem, sama myślała o tym w ten sposób, ale co innego samemu tak uważać, a co innego gdy ktoś inny podziela twoje zdanie.

– Cóż – zaczęła z kamienną twarzą. – Może i masz rację. Ja na przykład nie umiałam wyrzec się teatru i innych rozrywek, bo urodziłam dziecko. Nie planowałam go i jak dowiedziałam się, że jestem w ciąży, czułam się tak, jakby mój cały świat się zawalił.

Zająknęła się. Nie lubiła przypominać sobie tego. Anthony dostrzegł smutek w jej oczach. Położył dłoń na jej ramieniu.

– Mów dalej.

Niechętnie przeniosła żalosne spojrzenie z Tony'ego na Carlosa.

– Za każdym razem, gdy na niego patrzę, przypominam sobie, jaką byłam cholerną idiotką, że nie udało mi się zapobiec jego narodzinom.

– Planowałaś usunąć ciążę? – zapytał ciekawsko.

Potrząsnęła przecząco głową.

– Skądże znowu. Nie jestem morderczynią. Nawet wtedy, kiedy jeszcze nosiłam go w sobie i każdego dnia wściekałam się o ten stan, to wiedziałam, że nigdy nie byłabym w stanie pozbyć się własnego dziecka. To znaczy, w sensie, że nie umiałabym go zabić. Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Chyba tak. Kontynuuj.

– Cóż. Są dwa rodzaje pracujących matek: jedne umieją zapomnieć o tym, do czego tak długo dążyły i w pełni poświęcają się swoim dzieciom. Przystają się dla nich liczyć kariera zawodowa,

praca, rozrywki, w ogóle zapominają o tym, że wciąż są kobietami. Są, ale tylko dla dzieci. To tak, jakby nie istniały, jedynie egzystowały, niczym pozbawione wyrazu cienie... Przynajmniej ja na to tak patrzę.

– Ciekawa interpretacja – uznał. – A jakie są te drugie? Zgaduję, że do nich ty właśnie należysz?

Ciężko wypuściła powietrze z płuc.

– Owszem. Ja jestem w tej drugiej grupie, jak się okazuje, gorszej.

– Dlaczego?

– To znaczy gorszej dla tych, którzy uważają, że macierzyństwo powinno stawiać się na pierwszym miejscu. Te kobiety, do których ja się zaliczam, nie dbają o to, co pomyślą inni o ich postępowaniu, bo wiedzą, że nie robią nic złego. Nie życzyły sobie mieć dzieci, to nie zależało od nich. Dzieci pojawiają się od Boga, który jest tak wredny, że zawsze obdarza tych, którym niemowlęta nie są do szczęścia potrzebne. Nigdy nie mówiłam w ten sposób, ale skoro już mam być szczerą, to do końca. – Wzięła łyk powietrza i wróciła do rozmowy. – Jestem aktorką i kocham to, co robię. Bardziej niż cokolwiek innego na świecie. Bardziej niż moją rodzinę, Laurence’a i Christiana, kiedy jeszcze wydawało mi się, że ich kocham. Znasz to uczucie? Jedyna rzecz, na której ci zależy tak, że nie wyobrażasz sobie życia bez niej, ma zostać ci nagle odebrana! Dlaczego? Bo jakaś ziemską wredota cię zapładnia i chce na zawsze uwięzić w domu z toną pieluch! – Brzmiało to dość śmiesznie, ale to teatralne, choć nieudawane przejęcie w głosie sprawiło, że Tony’emu wcale nie było do śmiechu, bo po tych jej słowach zrozumiał, jak bardzo była nieszczęśliwa przez te wszystkie miesiące, odcięta od tlenu, od teatru. – W każdym razie... Nie poddałam się. Sądziłam, że to zrobiłam, bo będąc w Kamelii, czułam, że otacza mnie złota klatka, bajecznie mdlący świat bez wyjścia. Staralam się nie myśleć o tym, że Christian chciał mnie tam na siłę zatrzymać i za nic nie dopuścić, abym kiedykolwiek wróciła do Nightwood. Trzymał mnie tam na siłę, razem z tym rozwrzeszczanym bachorem. A tak na marginesie, to jakiś cud, że teraz jest taki spokojny, bo zazwyczaj to stawia na nogi cały dom i jeszcze pół miasteczka go słyszy.

Tony zachichotał.

– Wyobrażam sobie.

Rose przygryzła wargę.

– We wrednym Bogu pokładam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiał sobie tego wyobrażać, mój drogi.

– Uważaj, on to słyszy – rzekł tajemniczo, wskazując palcem w górę.

Machnęła obojętnie dłonią.

– Też coś! Przecież ty nie wierzysz w Boga! Zresztą po tym, co przez jego kaprysy musiałam przejść, mam gdzieś, czy on mnie słyszy czy nie. Już dawno przestałam się martwić sprawą Pana Boga.

Przysunął się powoli bliżej, tak żeby nie przycisnąć leżącego dziecka, które ich dzieliło, i ujął w dłoń jej podbródek.

– Takaś odważna? – spytał przekornie.

Uśmiechnęła się zalotnie.

– Tego wymaga moja praca – odparła.

Delikatnie uwolniła się od jego dłoni.

– Wracając do mojej żalostnej historii – zaczęła z aktorskim przejęciem. – To wydaje mi się, że gdyby wtedy Marie nie zainterweniowała, to w tej chwili mógłbyś mnie odwiedzać chyba tylko na cmentarzu. Bo ja nie dałabym rady. Tak, dobrze słyszysz. Zawsze sobie powtarzałam, że ze wszystkim sobie dam radę, ale gdy na świecie pojawił się Carlos, już niczego nie mogłam być pewna. I wtedy po raz pierwszy w życiu przemknęło mi przez myśl, że mogę nie dać sobie z czymś rady. Przez te tygodnie męczarni w tym pięknym więzieniu zachowywałam się jak trusia, nie chcąc wzbudzać podejrzeń Christiana. Czulałam, że jeśli dobrze to rozegram, pobawię się w aktorkę, to zdobędę jego zaufanie, a może wówczas wyrwę się stamtąd. – Przejechała językiem po suchych wargach. – No i po tych kilkudziesięciu dniach, niczym anioł, w moich drzwiach stanęła Marion. I byłam wolna. Pomogła mi wrócić. Dzięki niej i cierpliwości Richarda znów mogłam zmienić się w diwę sceny i zapomnieć, że jestem matką. To było najlepsze, co mi się w życiu przytrafiło.

Ścisnął ją za dłoń. Była zimna. Widać było to bijące od niej przejęcie.

– Nie wątpię. Ale jesteś tu, droga Rose, wciąż żyjesz i masz się dobrze. Realizujesz się, a syn ci w tym już nie przeszkadza. W pewnym sensie nie jesteś mamą. Liczy się dla ciebie tylko teatr. Carlos jest, ale ty nie traktujesz go jak syna. On jest i już. I tyle na temat waszych więzi.

Oczy Rose zaszkliły się. Nienawidziła, gdy ktoś na jej temat miał rację.

– Ale, bądź co bądź, to jednak moje dziecko. Nie zmienię tego, że jest. Chcę czy nie, zawsze będę najważniejszą osobą w jego życiu. To trudne, bo od początku nie widziałam siebie w tej roli. Może dlatego nie potrafię okazywać mu uczuć, bo pojawił się w najgorszym możliwym momencie. A teraz, gdyby nie Lucille, możliwe, że znienawidziłabym go jeszcze bardziej niż zaraz po jego narodzinach. Raz tylko zastanawiałam się poważnie, jak wyglądałoby moje życie, gdybym nie miała dziecka. Doszłam do wniosku, że byłoby pięknie... – tu ucięła, nie miała nic więcej do powiedzenia.

Ale Tony nie zamierzał na tym kończyć. Serce mu się ścisnęło, gdy patrzył na smutne oczy Rose ogarniającej dziecko litościwym, wręcz pogardliwym spojrzeniem. Musiał zadać jej to pytanie, ostatecznie.

– Kochasz go? – zapytał bez ogródek, poważnym tonem.

Zacisnęła zęby. Czowała, że do tego dojdzie, choć wcale nie pragnęła, żeby posunął się za daleko. Nic nie odpowiedziała, podniosła tylko oczy i szczerze popatrzyła w ciemnoniebieską głębię oczu Anthony'ego. Nie wypowiedziała ani jednego słowa, ale on doskonale znał odpowiedź.

– *C*zy możesz mi łaskawie wytłumaczyć, co to jest? – spytała oburzona ciocia. Nawet nie usiadła, tylko oparła pięści o drewniany blat i nachyliła się ku córce swej najlepszej przyjaciółki.

Rose złękła się. Nigdy wcześniej nie widziała cioci Abi tak oburzonej. Normalnie zignorowałby humory cioteczki, bo takie miewała dość